

Rod BENNETT, *Scripture Wars. Justin Martyr's Battle to Save the Old Testament for Christians*, Sophia Institute Press, Manchester, New Hampshire 2019, ss. IX + 314.

Nieczęsto zdarzają się książki tak dobre i ważne, napisane przystępnie i ze swadą. Autor, Rod Bennett, ma w dorobku kilka wartościowych publikacji, znanych w tradycyjnych (w najlepszym tego słowa znaczeniu!) katolickich środowiskach amerykańskich, jak np. *The Early Church in Her Own Words*, *Bad Shepherds*. *The Dark Years When the Faithful Thrived While Bishops Did the Devil's Work* (tytuł prawdziwie intrygujący) czy *The Apostasy That Wasn't*. Przegląd tych tytułów świadczy, że poruszana problematyka jest frapująca i daleka od politycznej poprawności, która zadomowiła się także w Kościele. Pierwsza z tych publikacji, poświęcona samoidentyfikacji wczesnego Kościoła, jest zgodnie uznawana za nowoczesny podręcznik klasycznej apologetyki katolickiej. Autor, żonaty i mający dwójkę dzieci, jest dobrze znany i ceniony w katolickich środowiskach masowego przekazu w USA. Recenzowana książka została wydana przez Sophia Institute Press, instytucję, której najważniejszym celem jest głoszenie i obrona Ewangelii w duchu autentycznego nauczania Kościoła rzymskokatolickiego. Niewiele jest instytucji na świecie, które otwarcie – i skutecznie – wyznają i promują właśnie takie wartości.

Kluczem do całej książki jest *Wprowadzenie* (s. 1-17), które nie tylko uzasadnia podjęcie tematu, lecz znakomicie wprowadza w jego historyczny kontekst. Około sto lat po narodzinach chrześcijaństwa nasiliła się bitwa o Biblię, jej zawartość i rolę, a także – nawet przede wszystkim – o prawo określania jej mianem Księgi chrześcijańskiej. Aczkolwiek istniały już wszystkie poszczególne księgi, trwał i nasilał się proces ustalania kanonu, a właściwie dwóch kanonów ksiąg świętych – chrześcijańskiego i rabinicznego. Określanie tego drugiego mianem „żydowski” nie do końca jest trafne, zważywszy, że bardzo wielu chrześcijan było Żydami zakorzenionymi w judaizmie. Był to jednak judaizm biblijny, podczas gdy judaizm rabiniczny, pod wieloma względami diametralnie odmienny od biblijnego, dopiero się wyłaniał i konsolidował wokół odmowy dawanej Jezusowi jako Mesjaszowi/Chrystusowi i silnym sprzeciwie wobec chrześcijaństwa i jego wyznawców.

Na ponad sto lat przed Chrystusem istniały dwie Bibliie: hebrajska, złożona ze zbioru Tory, Proroków i Pism, i grecka, znana jako Septuaginta, na którą składały się księgi Biblii Hebrajskiej oraz kilka innych, napisanych lub

zachowanych w języku greckim. Wejście do Kościoła dużej liczby Żydów z diaspory oraz coraz większej liczby pogan – jedni i drudzy mówili po grecku – sprawiło, że Biblią wczesnego Kościoła stała się Septuaginta, co przesądziło, iż Nowy Testament powstał w języku greckim. W reakcji na to rabini odrzucili Septuagintę i ograniczyli swój kanon wyłącznie do ksiąg hebrajskich. Niezwykle istotne jest to, że chrześcijaństwo, kontestowane przez rabinów, nie jest czymś obcym dla judaizmu biblijnego, bo narodziło się w jego obrębie, jako religia, która z niego wyrasta. Żydzi wyznający wiarę Izraela i praktykujący obrzezanie byli dobrze przygotowani do przyjęcia Ewangelii, natomiast droga pogan do jej przyjęcia prowadziła przez katechumenat i obrzęd chrztu wodą. Apostoł Paweł długo uważał, że jego powołaniem jest misja ewangelizacyjna wśród Żydów i dopiero wtedy, gdy systematycznie spotykał się z gwałtownym odrzuceniem ze strony części z nich, postanowił zwrócić się do pogan. Ten proces wewnętrznej przemiany, jaka się w nim dramatycznie odbywała, jest wyraźnie widoczny w jego listach, a także w w drugiej części Dziejów Apostolskich opowiadającej o wielkich podróżach misyjnych oraz ich rezultatach.

Nasuwać się pytania: A co wydarzyłyby się, gdyby wszyscy Żydzi zgodnie przyjęli Ewangelię? Oraz przeciwne: Co wydarzyłyby się, gdyby Żydów, którzy odrzucili Jezusa jako Mesjasza, było tak wielu, że Jezus i Jego wyznawcy zostaliby szybko zmarginalizowani – jak inne osoby, które wcześniej albo później występowały z roszczeniami mesjańskimi? Ani pierwszy ani drugi scenariusz się nie zrealizował, konsekwentnie nasuwa się trzecie pytanie: Co właściwie się stało, że chrześcijaństwo nie tylko przetrwało i okrzepło, ale przedstawiło wiarygodne uzasadnienie potrzeby i konieczności swojego istnienia? Najkrótsza odpowiedź brzmi: stało się tak dlatego, że „nadejście długo oczekiwanego Mesjasza Izraela stanowiło wyraz *metamorphosis* wewnątrz rodziny Bożej – zapowiedzianą transformację, która od samego początku była wpisana w jej duchową DNA” (s. 9). Tak, religia biblijnego Izraela miała ściśle ukierunkowany dynamizm mesjański, który musiał doczekać się spełnienia. Jej wielowiekowa terażniejszość była zwrócona ku przyszłości, która kiedyś musiała nadejść. Ci Żydzi, którzy przyjęli Jezusa, oraz ci Żydzi, którzy Go odrzucili, byli jednakowo „żydowscy”, ale przyjęcie, albo nieprzyjęcie, spowodowało radykalny podział między nimi, który rzutował na postrzeganie i przeżywanie religii biblijnego Izraela, skutkując definitywnym rozłamem i prawdziwą bitwą o księgi święte. Nie chodziło wyłącznie o to, które z nich wchodzi do kanonu, aczkolwiek było to bardzo ważne, bo stanowiło o ich normatywności

dla wiary, lecz również o ich interpretację, której filarem była wiara wyrażona w Nowym Testamencie, nigdy nie zaakceptowanym przez rabinów. Co dotyczy chrześcijaństwa mogło dojść do groźnego paradoksu: gdyby chrześcijanie zrezygnowali z ksiąg świętych, w których znalazła wyraz wiara i pobożność biblijnego Izraela, znaczyłoby to, że głosząc oczekiwanego w nich Mesjasza, wyrzekają się tego, co poprzedziło i zapowiadało Jego przyjście. Dlatego Kościół, w celu ustrzeżenia własnej tożsamości i wiarygodności, musiał podkreślać nierozzerwalne więzi z judaizmem biblijnym – i, wbrew rozmaitym zagrożeniom i sprzeciwom, za przykładem Jezusa i Jego pierwszych głosicieli zawsze to czynił. Ta postawa pozwoliła rozwiązać dylemat, kto jest prawdziwym spadkobiercą i kontynuatorem wiary biblijnego Izraela, z jej nadziejami na przyjście Mesjasza/Chrystusa – ci, którzy przyjęli Jezusa, czy ci, którzy Go odrzucili? Każda z dwóch zwaśnionych ze sobą wspólnot dawała swoją odpowiedź, ale przecież nie można było przyjąć, że zarówno „tak” udzielane Jezusowi Chrystusowi, jak i „nie” wobec Niego, są jednakowo słuszne i do przyjęcia.

Lecz to nie wszystko! Również w obrębie wspólnoty chrześcijańskiej zaznaczyły się niebezpieczne podziały dotyczące wzajemnych relacji między Starym a Nowym Testamentem. Jedni wyznawcy Chrystusa, wywodzący się głównie (ale nie wyłącznie!) spośród dawnych pogan, uznali, że skoro Stary Testament jest świadectwem przeszłości, która bezpowrotnie minęła, zatem powinno się z niego zrezygnować, a nawet więcej – powinno się zrezygnować również z tych fragmentów Nowego Testamentu, które, jak np. Ewangelia według św. Mateusza, mocno eksponują nawiązania do Starego Testamentu. Inni chrześcijanie, wywodzący się głównie (ale nie wyłącznie!) spośród Żydów, optowali za pozostaniem jedynie przy Starym Testamencie, preferując nadal zachowywanie jego rozporządzeń i praw obrzędowych, kosztem rezygnacji z tego, co w Nowym Testamencie podkreśla brak ciągłości i radykalną nowość osoby i posłannictwa Jezusa Chrystusa. W drugim przypadku, analogicznie jak w pierwszym, kanon Nowego Testamentu też, tylko według innego kryterium, miałby być okrojony.

Związłe naszkicowane tu napięcia dawały o sobie mocno znać w II w., kiedy krzepło chrześcijaństwo oraz wyłonił się i krzepł judaizm rabiniczny. Pierwsza grupa napięć i kontrowersji miała charakter i wydźwięk międzyreligijny, bo szybko stało się widoczne, że chrześcijaństwo i judaizm rabiniczny, wyrosłe na wspólnej glebie biblijnego Izraela, stanowią dwie odrębne religie, które nie tylko odcinają się od siebie nawzajem, lecz się wzajemnie zwalczają. Druga grupa napięć i kontrowersji dawała o sobie

znać w obrębie chrześcijaństwa, zagrażając jego naturze i wiarygodności. Uzewnętrzniając się jako rozmaite herezje i schizmy, rozsadały je od środka, co poważnie zaciemniało wartość i oddziaływanie świadectwa dawanego Jezusowi Chrystusowi. Zmagania trwały do początków III w., gdy chrześcijaństwo otrzymało kształt doktrynalny, w jakim rozwinęło się i przetrwało do dzisiaj, natomiast judaizm rabiniczny otrzymał Misznę, która w znacznym stopniu zastąpiła mu Biblię Hebrajską. Wkrótce okazało się, że na skutek „rabinizacji Biblii” tak daleko odszedł od swoich korzeni, że konieczne stało się „ubiblijnienie judaizmu”.

Bohaterami książki R. Benetta są trzy postacie, żyjące mniej więcej w tym samym czasie, czyli w pierwszej połowie II w.: Akwila i Marcjon, którzy pochodzili z Synopy w krainie Pont nad Morzem Czarnym, oraz św. Justyn Męczennik, który pochodził z Neapolu, biblijnego Sychem, obecnie Nablus w środkowej Palestynie. Współcześni sobie i mający niemało wspólnego, poszli różnymi drogami, wnosząc znaczny wkład w początki chrześcijaństwa i judaizmu rabinicznego. Akwila, krewny cesarza Hadriana, po przybyciu do Palestyny przyjął judaizm i był uczniem rabiego Akiby. Około 130 r., w opozycji do Septuaginty odrzuconej przez rabinów, w duchu antychrześcijańskiej interpretacji rabinicznej dokonał dosłownego (*de verbo ad verbum*, jak to określił św. Hieronim), wręcz niewolniczego, przekładu Biblii Hebrajskiej na grecki. Rabin i podległe im wspólnoty żydowskie chętnie go przyjęły, bo wielu Żydów rabinicznych w ogóle nie znało hebrajskiego. Marcjon, syn biskupa Synopy, wychowany w rodzinie chrześcijańskiej, ok. 140 r. przeniósł się do Rzymu, gdzie wystąpił z własną nauką o charakterze gnostyckim. Wybiórczo odwołując się do św. Pawła i jego teologii, sugerował definitywny rozdział między surowym i sprawiedliwym Bogiem Starego Testamentu i pełnym miłości i łaski Bogiem Nowego Testamentu. W wyniku tego Stary Testament nie był już dla niego pierwszą częścią Biblii chrześcijańskiej. Justyn pochodził z rodziny pogańskiej, a zdobywszy wykształcenie filozoficzne przyjął ok. 130 r. w Efezie chrzest, po czym poświęcił się niestrudzonej obronie integralności wiary chrześcijańskiej. Dotarł do Rzymu, gdzie toczył liczne dysputy i w 165 r. poniósł śmierć męczeńską.

Rod Bennet, autora książki o tych trzech wybitnych postaciach jest ortodoksyjnym katolikiem i najbardziej interesuje go św. Justyn, jednak także dwaj pozostali bohaterowie doczekali się uwagi, na jaką zasługują. Książka nosi znamiona powieści historycznej, którą czyta się z zapartym tchem. Porusza sprawy trudne, ale czyni to tak umiejętnie i przejrzyście, że

przyswojenie sobie tropów myślowych i argumentacji autora nie wymaga większego wysiłku. Kontrowersje, o których rzetelnie i wyczerpująco opowiada, miały to do siebie, że odbywały się w okresie, gdy chrześcijaństwo było prześladowane, a judaizm rabiniczny – nie. Justyn męczeństwem potwierdził swoją wiarę i przekonania.

Na książkę składa się dziewięć rozdziałów. Autor opatrzył je w „lekkie” tytuły, lecz na tyle przemyślane i subtelne, że wymagają od czytelnika uważnego śledzenia jego myśli i zaangażowania w lekturę. Cierpliwie i kompetentnie prowadzi od żydowskich korzeni chrześcijaństwa (s. 19-54), jego początków i natury (s. 55-77), przez wszechstronną reorientację życia żydowskiego dokonaną przez rabinów (s. 79-115) oraz napięcia wokół aktualności i roli Tory spisanej i ustnej (s. 117-154; 155-190), sytuację, jaka nastąpiła po upadku drugiego powstania żydowskiego przeciw Rzymianom i prezentacji wydarzeń w cesarskim Rzymie (s. 191-228) po ustalenie statusu Tory w chrześcijaństwie (s. 229-248), nawiązanie do nadziei i oczekiwań mesjańskich (s. 249-274) po wyłonienie się „trzech kanonów” ksiąg świętych: Akwili, ograniczonym wyłącznie do Biblii Hebrajskiej, Marcjona, w gruncie rzeczy rezygnującym ze Starego Testamentu, oraz św. Justyna, który umiejętnie zestawiał księgi Starego Testamentu w wersji przyjętej przez Septuagintę i Nowy Testament. Nie trzeba uzasadniać, że kanon ustalony przez św. Justyna stał się normatywnym kanonem chrześcijańskim. Ten kanon jest właściwy, ponieważ jest apostołski i właściwie ukazuje i podkreśla jedność obydwu części Biblii chrześcijańskiej.

Książka na razie pozostaje niedostępna do przeczytania przez tych, którzy nie znają angielskiego i nie mają dostępu do literatury zagranicznej. Z własnej perspektywy postrzegam ją jako bardzo udaną, chociaż zupełnie nieświadomą, kontynuację refleksji zawartej w książce własnego autorstwa *Między Synagogą a Kościołem. Dzieje św. Pawła* (Kraków-Ząbki 2015). Obydwa spojrzenia, umiejscowione w Polsce i w Stanach Zjednoczonych, znakomicie się pokrywają i dopełniają. Zgłaszam postulat dokonania przekładu książki R. Bennetta i wydania jej w języku polskim. Gdyby trafiła do osób, także prominentnych, które powinny dobrze znać złożoną problematykę teologicznych relacji Kościoła z Żydami i judaizmem oraz została przez nie z uwagą przyjęta i zrozumiana, wtedy pozwoliłaby te relacje ustawić na właściwym poziomie i prawidłowo je ukierunkować.

*ks. Waldemar Chrostowski, Warszawa*